

Tomasz Wiśniewski: Materialistyczna teoria emancypacji. Ślad Feuerbachowski

Feuerbachowski materializm jest oczywistym filozoficznym regresem w stosunku do zdobyczy klasycznej filozofii niemieckiej. Słynne „człowiek jest tym, co je” niewiele różni się od wizji myśli jako „wydzieliny mózgu” i jako takie stanowi obiekt otwartej krytyki Marksa. Jeżeli bowiem nawet Feuerbach ma rację, odrzucając Heglowski „idealizm”, to forma owego odrzucenia jest dla autora „Kapitału” na wskroś idealistyczna właśnie – pisze Tomasz Wiśniewski w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Feuerbach. Materializacja idei”.

Trudno wyobrazić sobie jakikolwiek, nawet najbardziej zdawkowy tekst na temat myśli Karola Marksa, w którym choćby raz nie pojawiło się odniesienie do postaci Ludwika Feuerbacha. Nie ma w tym niczego dziwnego, gdyż faktycznie, sam myśliciel z Trewiru wystarczająco często, szczególnie we wcześniejszym okresie swej twórczości, wspominał o prawdopodobnie najciekawszym przedstawicielu tzw. lewicy heglowskiej, co więcej, niejednokrotnie owe odwołania miały charakter aprobatywny, bez względu na zasadniczą odmienną teoretycznych perspektyw przyjmowanych przez obu filozofów. Co ciekawe, najczęściej chyba przytaczany w tym kontekście cytat Marksa, słynna „11. teza o Feuerbachu” („Filozofowie rozmaicie tylko interpretowali świat; idzie jednak o to, aby go zmienić” [1]) niewiele, jeśli w ogóle cokolwiek, mówi nam o rzeczywistych związkach

pomiędzy obiema koncepcjami i w żadnej mierze nie może stanowić punktu wyjścia dla choćby pobieżnej analizy wpływu, jaki na rozwój myśli Karola Marksa miał dorobek autora *Zasad filozofii przyszłości*.

Niewiele również wyjaśnia stwierdzenie, że stosunek Marksa do dorobku Feuerbacha był „krytyczny”. Pomijając fakt, iż trudno wyobrazić sobie „niekrytyczny” stosunek jakiegokolwiek znaczącego filozofa do osiągnięć swoich poprzedników, ów „krytycyzm” w tym przypadku oznacza zarówno wyraźną inspirację, jak i punkt oparcia dla wypracowania całkowicie oryginalnej postawy teoretycznej, która całkowicie „znosi” (w heglowskim sensie) osiągnięcia poprzedniego etapu rozwoju myśli. Wydaje się, że najwygodniejszym sposobem zarysowania przestrzeni, w której zależności między oboma autorami okazały się szczególnie płodne, jest zwrócenie uwagi na dwa pojęcia, które w przypadku Marksa stanowiły jedne z kamieni węgielnych jego propozycji teoretycznej. Mowa tu o alienacji i materializmie.

Pojęcie alienacji, swego czasu najgłośniej wybrzmiewające w dyskusjach o Marksie, nie jest rzecz jasna wynalazkiem Feuerbacha. Pojawia się ono u niego jako bezpośrednio zaczerpnięte z tradycji Hegła, gdzie, w skrócie, odnosiło się do kolejnych postaci realizacji Ducha, czyli, mówiąc prościej, poszczególnych form rzeczywistości rozpoznawanych przez rozum w trakcie własnego rozwoju. Zwróćmy uwagę, że brak tu jakichkolwiek konotacji pejoratywnych – alienacja to po prostu jedna z następujących po sobie form realizowania się ludzkiego świata. Feuerbach dokonuje swoistego „przechwycenia” tego pojęcia i stosuje je w odniesieniu do konkretnej sfery ludzkiej kultury, jaką jest fenomen religijności. Dla niego „alienacja religijna” to proces postępującego „wyobcowywania się” (alienacji) ludzkich wyobrażeń na temat samych siebie, wyobrażeń dotyczących człowieczej potencji w

d dziedzinie budowania własnego świata. Zdaniem Feuerbacha ludzkość wyobraża sobie siebie samą jako omnipotentną, mądrą, sprawiedliwą, dobrą, jednakże, w miarę rozwoju historycznego, zamiast realizować te wyobrażenia w istniejącym świecie, rzutu je na coraz bardziej odległą istotę idealną, której dojrzałą postacią jest Bóg chrześcijaństwa. Teraz to On charakteryzuje się wszelkimi superlatywami wywiedzionymi z naszej własnej natury i nie dość, że staje się nam obcy, to w dodatku zaczyna nad nami panować. Owo panowanie z jednej strony czyni nas słabymi, marnymi, godnymi pożałowania; z drugiej zaś, swoiście zwolnionymi z odpowiedzialności za kształt naszego rzeczywistego bytu – to wszak po stronie Boga jest dobro, mądrość i sprawiedliwość, a nasza marność jest naturalnym stanem naszej egzystencji. W tym kontekście Feuerbachowski postulat „dezalienacji” to po prostu postulat zrealizowania prawdy chrześcijaństwa o człowieku w świecie rzeczywistym – zbudowania mądrego, dobrego i sprawiedliwego społeczeństwa.

Marks przejmuje tak skonstruowane pojęcie i stosuje je do sfery, która w jego przekonaniu decyduje o rzeczywistym kształcie ludzkiej rzeczywistości – sfery reprodukcji materialnego życia, innymi słowy – „pracy”. Idąc (znowu) za Heglem, przyjmuje jego tezę, że rzeczywistą, specyficzną ludzką formą bytowania jest kształtowanie własnej rzeczywistości a następnie stawia pytanie, dlaczego ta właśnie, najbardziej „istotowa” forma egzystencji, jest przestrzenią zniewolenia, bólu i cierpienia. Odpowiedzią jest teza o „alienacji” pracy. Oto nasza najbardziej ludzka, wyjątkowa dla naszego gatunku forma życia, polegająca na ciągłym przekształcaniu świata przyrodniczego w celu nieustannego ulepszania jakości życia, która powinna być źródłem satysfakcji i sposobem budowania coraz bardziej „ludzkiego” uniwersum, okazuje się żywiołem „wyobcowanym”, panującym nad nami i podporządkowującym ludzkie jednostki bezwzględny regułem

gry ekonomicznej. „Nasza” praca staje się pracą „cudzą”, staje się towarem, który zmuszeni jesteśmy sprzedawać tym, którzy dzierżą jej materialne warunki możliwości czyli środki produkcji. To, co najbardziej ludzkie, zostaje nam odebrane, zawłaszczone i wykorzystane do celów, nie mających nic wspólnego z poprawą naszych warunków życia. Co ważne, Marks stwierdza, że owa alienacja koniec końców dotyka również samych właścicieli owych środków produkcji, czyli kapitału. Oni również zmuszeni są poddać się regułom gry ekonomicznej i również oni tracą możliwość rzeczywiście ludzkiej egzystencji. Nie tylko więc robotnik, ale i kapitalista traci w ten sposób swoje ludzkie cechy – jest on takim samym monstrum, takim samym zaprzeczeniem człowieczeństwa, jak stłoczony w fabrycznym budynku proletariusz. Tak jak u Feuerbacha dezalienacja oznacza zniesienie religii, tak u Marksa, zniesienie pracy.

To właśnie ów postulat pozwala w odpowiedniej perspektywie zrozumieć znaczenie drugiego kluczowego dla nas pojęcia – materializmu. O ile bowiem sam schemat alienacji zostaje przez Marksa w zasadzie wprost od Feuerbacha przejęty, o tyle pojęcie materializmu zbudowane jest u niego na bezpośredniej negacji teoretycznej koncepcji poprzednika. Feuerbachowski materializm jest bowiem oczywistym filozoficznym regresem w stosunku do zdobyczy klasycznej filozofii niemieckiej. Słynne „człowiek jest tym, co je” niewiele różni się od wizji myśli jako „wydzieliny mózgu” i jako takie stanowi obiekt otwartej krytyki Marksa. Jeżeli bowiem nawet Feuerbach ma rację, odrzucając Hegłowski „idealizm”, to forma owego odrzucenia jest dla autora *Kapitału* na wskroś idealistyczna właśnie. Zakłada ona bowiem metafizyczną opozycję dwóch abstrakcyjnych kategorii podczas gdy w istocie, materialistyczna teza o człowieku to nic innego jak stwierdzenie, że jego jedyną rzeczywistością jest świat jego reprodukcji materialnej kształtowanej, co oczywiste, przez szereg

procesów historyczno-społecznych. Nie istnieje więc żadna „materialna ludzka istota” a jedynie splot skomplikowanych społecznych relacji, w których element świadomościowy odgrywa niepoślednią rolę. Marks wielokrotnie podkreśla, że choćby ludzkie potrzeby – fundamentalna przyczyna podejmowania wysiłków w dziedzinie przekształcania rzeczywistości – są nieustannie „produkowane” przez istniejące formy społecznego bytu, a te z kolei zawierają w sobie oczywistą komponentę „idealną” w postaci panujących przekonań czy wartości. Jeśli jest więc jakkolwiek sens w określaniu Marksowskiego materializmu mianem „dialektycznego”, to tylko taki, że zakłada on właśnie „dialektyczne” zniesienie abstrakcyjnej metafizycznej opozycji między pojęciami „ducha” i „materii”. Ma to swoje poważne konsekwencje dla samego statusu tworzonej przez Marksa teorii – jako materialistyczna właśnie nie może ona przeciwstawiać samej sobie jakiegokolwiek abstrakcyjnej „pierwotnej materialnej rzeczywistości” a jedynie postrzegać własną aktywność jako każdorazowo powiązaną z aktualnym stanem rzeczy w dziedzinie sfery materialnej reprodukcji społeczeństwa. Teraz dopiero zrozumieć można postulat „zniesienia pracy” – jest on niczym innym, jak wywiedzionym z przeżycia realnego cierpienia związanego z historycznie istniejącą formą społecznego wytwarzania rzeczywistości hasłem realnej (czytaj: materialnej) przemiany świata. Marksowska rewolucja nie jest więc żadnym „politycznym postulatem” ani nawet żadną „teorią wyzwolenia społecznego” rozumianą jako produkt „wyalienowanej” (jak każda) pracy intelektualisty. Jest ona właśnie „materialnym” produktem rzeczywistego ruchu społecznego „znoszącego stan obecny” i tylko w takim sensie czyni ona zadość Feuerbachowskiemu hasłu zrealizowania „prawdziwie ludzkiej” rzeczywistości. Trudno rozstrzygać, czy bez młodzieńczej fascynacji autorem *O istocie chrześcijaństwa* Karol Marks byłby w stanie wypracować swoją koncepcję dokładnie w tej formie, w jakiej nam ją pozostawił, jednakże niewątpliwie lektura Feuerbacha czyni

dzisiejszym czytelnikom znacznie łatwiejszym proces rozumienia rzeczywistej treści obfitej intelektualnej spuścizny założyciela Międzynarodówki.

dr hab. Tomasz Wiśniewski

fot. WikiCommons

Przypisy:

[1] Karol Marks, „Tezy o Feuerbachu”, w: K. Marks i F. Engels, Wybrane pisma filozoficzne 1844-1846, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 134.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
